

Marta Kwaśnicka: Oklaski (Pożegnanie Benedykta)

Była to prawdziwa rzymska ovatio, wrzawa fetująca zwycięzcę



Była to prawdziwa rzymska ovatio, wrzawa fetująca zwycięzcę

Kilka dni wcześniej planowaliśmy, że Wielki Post rozpoczniemy w jednym z pomniejszych kościołów Rzymu, najlepiej w surowych wnętrzach jednej ze starożytnych bazylik. Teraz było jednak jasne, że w Środę Popielcową musimy być na Watykanie. Ostatnia publiczna msza papieska miała rozpocząć się o 17:00. Już dwie godziny wcześniej kolejka do Bazyliki osiągnęła monstrualne rozmiary, wychodząc spod jednego ramienia kolumnady, ciągnąc się wzdłuż przeciwległego, zawijając do środka Placu, a następnie jeszcze raz – w stronę wyjścia z Bazyliki.

Kiedy weszliśmy do środka, nawa główna, którą miał przejść papieski orszak, była już wypełniona wiernymi i zamknięta przez straż watykańską. Wierni i ciekawscy tłoczyli się teraz w nawach bocznych. W Bazylice panował zaduch, jakby na zewnątrz było co najmniej upalne, wrześnie popołudnie, nie lutowe; jedno z takich, kiedy pogoda dostaje już zadyszki i zdajemy sobie sprawę z tego, że najpiękniejsze momenty roku mamy już za sobą, że teraz, chociaż jeszcze jest ciepło, trzeba już w zasadzie czekać na wiosnę. Ale wiosna, paradoksalnie, była już blisko, bo przecież był luty, nie wrzesień. Środa Popielcowa zwiastuje jej nadejście bardziej niż cokolwiek innego; teraz, w Wielkim Poście, nawet nad Wisłą zaczną rozwijać się pąki, które pękną już za kilka tygodni, w okresie Wielkanocy.

Około 16:30 w ciepłym wnętrzu Bazyliki rozpoczął się różaniec. Ave Maria, gratia plena, dobiegało z prezbiterium. Pierwsza dziesiątka zmusiła gapiów do ściszenia głosów. Dominus tecum, mniej wytrwali zaczęli się zastanawiać nad opuszczeniem kościoła. Benedicta tu in mulieribus, przy drugiej dziesiątce wyszli niemal wszyscy Japończycy, wszędobylscy, ale nadal dyskretni, wyczuli dość szybko, że znajdują się nie na swoim miejscu. Et benedictus fructus ventris tui Jesus. Po trzeciej zaczęła wychodzić rozchichotana młodzież, która przysłała tu, aby zobaczyć ex-papieża, czekanie jednak zbyt się przedłużało. Sancta Maria, Mater Dei, ora pro nobis peccatoribus. Kiedy kończyła się czwarta dziesiątka, kościół stopniowo wyludniał się. Nunc et in hora mortis nostrae. Romanità, rzymski styl bycia, to ponoć sztuka brania na przetrzymanie. Kiedy po różańcu rozpoczęła się litania do wszystkich świętych, śpiewana uroczyście jak na papieskim pogrzebie, nawy boczne były prawie puste, zostały w nich wielobarwne grupki sióstr zakonnych, szare, białe, niebieskie, i trochę wiernych świeckich, którzy przyszli do Bazyliki zbyt późno, aby załapać się na krzesła w nawie głównej.

Msze w bazylice, największym kościele świata, mają w sobie coś intymnego. Kiedy jesteśmy w Rzymie, przychodzimy czasem na msze popołudniowe, odprawiane w prezbiterium pod słynnym witrażem Ducha Świętego. Wierni mieszczą się wtedy pomiędzy wschodnią ścianą kościoła i konfesją świętego Piotra, turyści mogą nadal zwiedzać nawy i wcale nie przeszkadzają modlącym się. Teraz, chociaż nawa główna była pełna, a mszę odprawiał przy ołtarzu głównym sam Benedykt, niezwykle uczucie intymności pozostało. Siedziałam przy grobie błogosławionego Innocentego XI, w nawie bocznej co prawda, ale bardzo blisko konfesji świętego Piotra. Trwała zwykła liturgia Popielca, którą biskup miejsca sprawował dla swoich wiernych, nie tak znowu licznych, jak wskazywałoby na to miejsce czy okoliczności. Może tylko kapłani sypali więcej popiołu na głowy, bo w chwilach takich jak pożegnalna msza papieska potrzeba pokuty wydaje się bardziej paląca. I wydawało się, że tak się skończy ten pontyfikat, bez wyraźnej kody, z niedosytem w sercach, że wiernym nie będzie dane odbyć jakichkolwiek czynności żałobnych po papieżu, który przecież nie umarł, a kiedy to zrobi, będzie to cicha śmierć w cieniu pontyfikatu następcy.

Sytuacja była zatem dziwaczna i nikt nie wiedział, jak się zachować. Papieże zwykli umierać, żegnamy ich wtedy ze łzami podczas uroczystego pogrzebu, patrzymy jak wiatr na Placu Świętego Piotra wertuje strony Pisma Świętego, które spoczywa na trumnie, aby w końcu zamknąć Księgę zdecydowanym podmuchem. Tymczasem ten papież sam sprawował swoją pożegnalną liturgię i teraz, kiedy msza miała się ku końcowi, wystąpił kardynał Angelo Sodano, aby zrobić cokolwiek, wydukać słowa podziękowania i zamknąć w słowach niesprecyzowane uczucia katolików. Wygłosił zatem kwiecistą mowę o całym smutku, który spoczął na sercach wiernych i o tym, że papież pokazał nam, jak być skromnym pracownikiem winnicy Pańskiej – mówiąc krótko, przypomniał najsłynniejsze cytaty z samego Benedykta, jakby występował na jakiejś akademii. Był zakłopotany, wiedział, że nie

wypowiada wcale tego, co od kilku godzin unosiło się w powietrzu Bazyliki; także obecni w kościele ludzie przestępowali z nogi na nogę, nie do końca wiedząc, co powinni robić. Taka pożegnalna mowa – to nie było katolickie, bo nie odpowiadało naszemu sensus communis, bo nijak nie miało się do naszych uczuć. Nie tak chcieliśmy żegnać naszego biskupa.

I wtedy zaczęto klaskać. Kto dokładnie to zrobił, nie wiem, pewnie klerycy z tylnych rzędów nawy głównej, może jednak ktoś zupełnie inny. Ważne, że owacja rozlała się po kościele w mgnieniu oka, jak pożar; wstawano z miejsc, kardynałowie i biskupi w pierwszych rzędach klaskali dostojnie, z tyłu krzyczano i wiwatowano, zupełnie tak, jak nie powinno się tego robić w świątyni, i wszyscy wiedzieli, że tym razem tak po prostu trzeba. Oklaski nie chciały umilknąć przez dobrych kilka minut, uderzano w dłonie w jakimś zapamiętaniu. Były brawo siostry zakonne, nie tylko młode, podobne do Teresy z naszego dawnego podrzymskiego klasztoru, także starsze, jak Battista-kucharka, odzyskiwały nagle młodość i wlewały całe serce w trwającą owację. Klaskał zgromadzony w kościele tłum rzymski, kobieta z zakupami, która siedziała obok mnie, zupełnie zapomniała o swoich siatkach i podbiegła do barierki przy nawie głównej; hałaśliwa młodzież włoska stała się jeszcze bardziej hałaśliwa – i wyjątkowo byliśmy jej za to wdzięczni, hałasowaliśmy razem. A Papież słuchał zdziwiony.

Potem, kiedy Benedykt udzielał błogosławieństwa, tłum umilkł na chwilę, aby dokończyć modlitwy, ale po chwili hałas rozpętał się znowu, nasilił się jeszcze, kiedy Ojciec Święty przemierzał ponownie nawę główną. Była to prawdziwa rzymska ovatio, wrzawa fetująca zwycięzcę. Po przebyciu kościoła orszak papieski skręcił w lewo, w stronę Piety. Znajdowała się tam przygotowana wcześniej kurtyna, która zasunęła się, jak tylko Papież minął jej połę. Wtedy zobaczyłam Benedykta XVI po raz ostatni: zgarbioną postać przesuwaną się powoli wśród

wiwatów i oklasków na tle cierpiącej Madonny o przepięknej twarzy. Nazajutrz mieliśmy wyjechać z Rzymu, było to zatem podwójne pożegnanie, z miastem i jego biskupem.

Tak właśnie w Środę Popielcową w pewnym rzymskim kościele drobny staruszek na samobieżnym wózku, niedoceniany, uznawany za zbyt twardego przez miękkich i zbyt miękkiego przez twardych, odbył swój pożegnalny triumf.

Marta Kwaśnicka
(luty/marzec 2013)

Więcej tekstów autorki na jej blogu